Nr. 12 Rok 3 Kraków, dnia 22 marca 1942. 40 gr.

Ilustr... ...ny ...SKI



Przedwiośnie na froncie wschodnim

W tych dniach, kiedy długo oczekiwana wiosna zjawia się również na Wschodzie i kiedy pod wpływem coraz cieplejszych promieni słońca zniknąć muszą śniegi i lody, budzi się też nowe życie na odrętwiałych dotąd liniach frontu wschodniego. I niedaleki już jest dzień, gdy sygnał do ataku poruszy cały ten front broniony przez wojska europejskie przeciw wrogowi ludzkości-bolszewizmowi i zakończy dzieło przerwane przez srogą zimę.

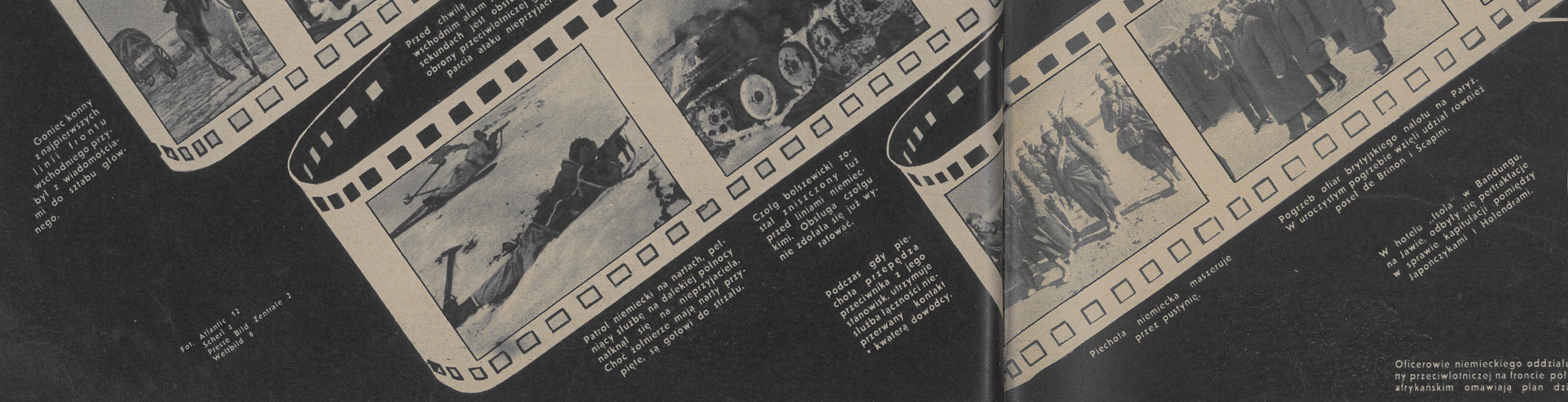
Fot. Dillan, Presse Bild Zentrale

TYGODNIK WOJENNY



Obserwator niemieckiej łodzi podwodnej na stanowisku. Przez lornetę obserwuje on bacznie wybrzeże północno-amerykańskie.







Takie olbrzymie działa stoją na całym wybrzeżu M. Północnego.

Sternik łodzi podwodnej wymierza na podstawie mapy miejsce, w którym w tej chwili znajduje się łódź.

Odbywszy podróż uwieńczoną sukcesem, wpływa niemiecka łódź podwodna do swego portu na Oceanie Atlantyckim.

Łodź patrolowa zbliżyła się do miejsca za[illegible]nowanego minami pływającymi. Strza[illegible] z karabinów ręcznych i maszynowych [illegible]szkodliwia się je.

Dowódca dywizji (w środku) zwiedza główną linię frontową.

Przy pomocy tego modelu z tektury, mającego imitować czołg, chcieli Anglicy zmylić posuwające się naprzód wojska niemieckie w Afryce północnej.

Oddział piechoty niemieckiej wkracza do wsi bolszewickiej, z której niedawno został wyparty nieprzyjaciel.

[illegible]o czujka niemiecka na [illegible]yżynie Wałdajskiej. Ma [illegible]ona stąd doskonały widok na stanowiska nieprzyjacielskie.

Żołnierze niemieccy szturmują stanowiska bolszewickie pod Sewastopolem. Ciężkie chmury dymu świadczą o [illegible]ności strzałów artyleryjskich.

Czujki niemieckie na froncie wschodnim wybudowały sobie celem ochrony przed zimnem i wiatrem wały ze zmarzniętego śniegu. W obrębie wałów stoi piecyk żelazny.

Moździerz przy pracy. Nieprzerwanie wyrzuca on pociski na linie nieprzyjacielskie.

Tu znowu czujka niemiecka w środkowym odcinku frontu wschodniego. Karabin maszynowy i granaty ręczne są już przygotowane.

Przewody telefoniczne i telegraficzne, które zostały zniszczone przez nieprzyjacielski ogień artyleryjski, trzeba natychmiast naprawić.

Wojska japońskie, które wylądowały na jednej z wysp należących do Indyj Holenderskich maszerują przez dżunglę.

Goniec konny z najpierwszych linii frontu wschodniego przybył z wiadomościami do sztabu głównego.

Przed chwilą rozległ się na froncie wschodnim alarm lotniczy. Już po kilku sekundach jest obsługa tego działka obrony przeciwlotniczej gotowa do odparcia ataku nieprzyjacielskiego.

Czołg bolszewicki został zniszczony już przed liniami niemieckimi. Obsługa czołgu nie zdołała się już wyratować.

Patrol niemiecki na nartach, pełniący służbę na dalekiej północy natknął się na nieprzyjaciela. Choć żołnierze mają narty przypięte, są gotowi do strzału.

Podczas gdy piechota przepędza przeciwnika z jego stanowisk, utrzymuje służba łączności nieprzerwany kontakt z kwaterą dowódcy.

Piechota niemiecka maszeruje przez pustynię.

Pogrzeb ofiar brytyjskiego nalotu na Paryż. W uroczystym pogrzebie wzięli udział również poseł de Brinon i Scapini.

W hotelu „Isola" w Bandungu, na Jawie, odbyły się pertraktacje w sprawie kapitulacji pomiędzy Japończykami i Holendrami.



Oficerowie niemieckiego oddziału obrony przeciwlotniczej na froncie północno-afrykańskim omawiają plan działania.

Fot. Atlantic 12
Scherl 4
Presse Bild Zentrale 2
Weltbild 6

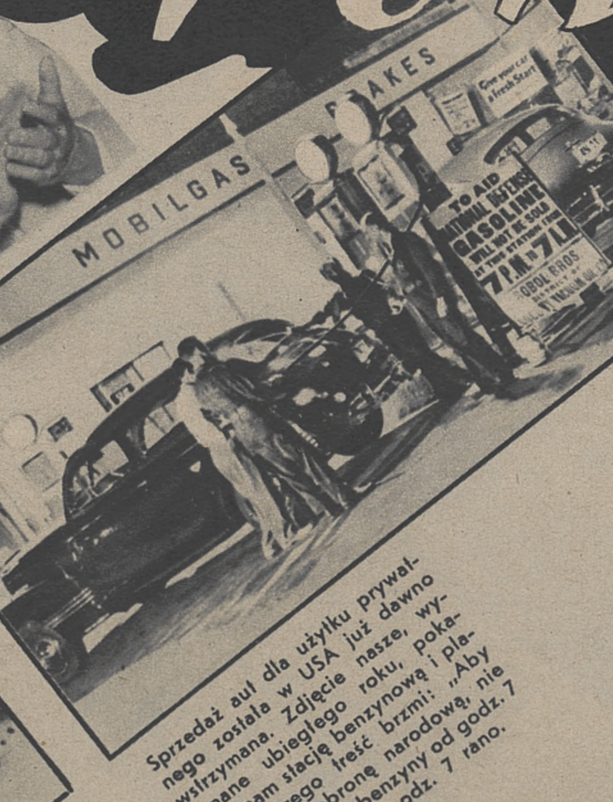
Ćwierć roku wo



Utrata źródeł surowców na Pacyfiku zmusiła Amerykę do wielu ograniczeń i zarządzeń oszczędnościowych. Jak zwykle upiększają tę akcję girlsy.



John Lewis zaciera ręce, jest on bowiem jednym z wielkich akcjonariuszów przemysłu zbrojeniowego.



Sprzedaż aut dla użytku prywatnego została w USA już dawno wstrzymana. Zdjęcie nasze, wykonane ubiegłego roku, pokazuje nam stację benzynową i plakat, którego treść brzmi: „Aby wspomóc obronę narodową, nie sprzedaje się benzyny od godz. 7 wieczór do godz. 7 rano.



Napady i morderstwa to żadna nadzwyczajność w wielkich miastach. Nie zdziwi więc także i ta wiadomość, że sześciu przestępców ofiarowało Rooseveltowi swą pomoc w specjalnych akcjach wojennych.

Ściągnięto więc do tych miast wiele ludzi, lecz o pomieszczenia i sklepy dla tych przybyszów nikt się nie zatroszczył.

Nagłość przestawienia gospodarki prywatnej na wojenną i rozmiary, jakie to zjawisko przybrało, są tak wielkie, że nieudolna administracja amerykańska nie dorosła do swych zadań. Także biurokacja w Waszyngtonie znajduje się w podobnym położeniu. Nie można tu dostać żadnego wolnego pokoju a warunki życia są bardzo często nieznośne. W następstwie tego wzrasta coraz bardziej nerwowość i niezadowolenie z administracji.

Równocześnie powstaje też problem finansów. Oświadczenie Roosevelta, że w r. 1942, połowa dochodów obywateli musi zostać poświęcona na cele wojny, ocenia się tam tylko w połowie należycie. Nawoływania do dobrowolnych ograniczeń przybierają coraz bardziej na sile, niemniej jednak wśród tych ogólnych obciążeń każdy stara się zapewnić sobie pozycję jak najlepszą. Staje się to widoczne przede wszystkim w walce o ceny i płace oraz w dążeniach wielkiego przemysłu, który chciałby zapewnić sobie lwią część dostaw wojennych. Odpowiedzialne za to jest niejasne stanowisko Roosevelta, który zatrzymał na stanowiskach wielu dawnych wyznawców New Deal. Aby zwalczyć ogólne niezado-

Nowy Jork w powodzi świateł stał się już wspomnieniem historycznym. Metropolia świata jest obecnie też zaciemniana, morze świateł na Brodwayu zgasło i wystąpienie przeciw temu rozporządzeniu jest surowo karane. Obywatel amerykański zaczyna coraz bardziej odczuwać niemiłe strony wojny.



Stany Zjednoczone mają obecnie poza sobą trzy miesiące wojny. Bilans tych trzech miesięcy wykazuje tak niezwykłą obfitość rozczarowań i ciosów, że wszelkie zamiary i plany wojenne musiały dzisiaj siłą rzeczy upaść. Jeszcze z początkiem grudnia ub. r. panowało w USA mniemanie, że wojna ta potrwa krótko. Mniemanie to wywołała i wzmacniała propaganda amerykańska i angielska głosząca przewagę obu aliantów na lądzie i w powietrzu. Prasa rozpowszechniała ujemną opinię o lotnictwie japońskim i zapowiadała przyszłe naloty amerykańskie na wyspy japońskie. Wydarzenia w zatoce Pearl Harbour na wyspach Hawajskich obaliły jednak to mniemanie i wkrótce potem zaczęły się odzywać zdania, że wojna przeciągnie się o wiele dłużej, niż pierwotnie przypuszczano. Spodziewano się jednakże wyczerpać Japonię pozbawiając ją możności zdobycia surowców. Stany Zjednoczone postanowiły zbroić się do r. 1943, aby w momencie, gdy gospodarka wojenna Japonii będzie już w agonii, zadać jej za pośrednictwem lotnictwa śmiertelny cios. Japończycy uprzedzili jednak zamiary aliantów: zdobyli Singapur i obsadzili Sumatrę. A także wydarzenia na wyspie Jawie zniweczyły te plany wojenne. Dzisiaj, w trzy miesiące od wybuchu wojny, zmieniły się poglądy amerykańskie na tę wojnę całkowicie.

Następstwa wojny odbijają się na życiu każdego poszczególnego obywatela amerykańskiego z niesłychaną wprost ostrością. Utrata Filipin pozbawiła Amerykę trzeciej części importowanego cukru tak że konsumcję cukru dla ludności cywilnej musiano zmniejszyć o 1/3 dotychczasowego quantum. Wprowadzenie kart cukrowych jest pierwszym widocznym następstwem wojny. Przerwanie dowozu surowego jedwabiu z Japonii można było zastąpić z początku przez produkcję jedwabiu sztucznego. Obecnie jednak i jedwab sztuczny został zarezerwowany dla potrzeb wojennych, Amerykanki zdane więc są jedynie na bawełnę. Poza tym odczuwa się tu także brak gumy, wskutek czego będzie coraz bardziej malał ruch samochodowy. Sprzedaż samochodów dla celów prywatnych została już i tak wstrzymana. Ameryka ma jednak wystarczające ilości starszych samochodów, których opony będą mogły pokryć zapotrzebowanie. By urzeczywistnić olbrzymie plany zbrojeniowe Roosevelta, nastąpiło radykalne zmobilizowanie całego przemysłu. Na razie nie można przewidzieć, ile miliardów dolarów, stanowiących kapitały zakładowe uległo dewaluacji, w każdym razie dewaluacja ta daje się już we znaki w milionach gospodarstw domowych, ponieważ przemysł prywatny został unieruchomiony i przestawiony na produkcję wojenną. Mnożą się też coraz bardziej skargi, że na skutek wędrówek milionów ludzi naraża się naród na niezwykłe prywacje. Całe miasta bowiem, które przedtem żyły z przemysłu prywatnego, opróżnia się z mieszkańców. W innych natomiast, jak np. Vellejo i Napa w Kalifornii, panuje przeludnienie, gdyż w tych miastach znajdują się centra przemysłu lotniczego. W Norfolk (w stanie Virginia)) zaś znajdują się stocznie i doki okrętowe.

NY W USA



wolenie, rozpoczęły czynniki rządowe kampanię przeciw brakowi moralnej gotowości do wojny. Kampanię tę rozpoczęły one od wyjaśniania narodowi amerykańskiemu znaczenia, jakie może mieć dla Ameryki wynik wojny. Obciążenia gospodarcze będą jedynie wtedy do zniesienia, gdy naród amerykański zrozumie ich sens i da wyraz swego zaufania do rządu. Przebieg wojny w ciągu tych trzech miesięcy nie może jednak przyczynić się do wzmocnienia tego zaufania. Urzędowe śledztwo w sprawie katastrofy w Pearl Harbour wykazało zupełne niedołęstwo odpowiedzialnych oficerów. Ponieważ rząd zmniejszał wtedy świadomie rozmiary klęski, pozostawała wtedy jeszcze ta nadzieja, że przewagę na morzu uda się jeszcze odzyskać.

Kiedy mimo to nic z tego się nie stało, podniosły się powszechne wołania: „Gdzie znajduje się nasza flota wojenna?" Wówczas Roosevelt wysunął naprzód nowy plan wojenny: zbroić się dopóty, dopóki nie uzyskamy przygniatającej przewagi. Skutek tego oświadczenia na moralność wojenną narodu był tak przytłaczający, że trzeba było zgodzić się na to, by i ten plan propagandy upadł. Zarówno Roosevelt w swojej ostatniej mowie jak i minister wojny Stimson i szef sztabu generalnego Marshall zaczęli naraz podkreślać, że nadszedł moment, by rozpocząć ofensywę w kraju nieprzyjacielskim. Ta zmiana nastroju spowodowana została nie na skutek większego zaufania we własne siły lecz wskutek nacisku na czynniki publiczne, które przyglądały się jak Ameryka traci jedną pozycję po drugiej a wojska amerykańskie nie występują czynnie. Do tej zmiany nastroju przyczyniło się w znacznej mierze ukazanie się łodzi podwodnych u wybrzeży Ameryki na Atlantyku i na M. Karaibskim oraz na Oceanie Spokojnym. Posmak sensacji zaś miało oświadczenie Stimsona wobec przedstawicieli prasy, że flota amerykańska nie byłaby zdolna odeprzeć atak nieprzyjacielski na Alaskę, Kalifornię albo Nowy Jork i Detroit, gdyby atak ten nastąpił niespodziewanie.

Czynniki rządowe chciałyby odwrócić uwagę narodu amerykańskiego od polityki wewnętrznej i skierować ją na wydarzenia wojenne na zewnątrz, by w ten sposób móc podsycać upadającą z dnia na dzień moralność wojenną. Zarówno w prasie jak i w mowach politycznych słychać reminiscencję z czasów wojny o niedległość Stanów, kiedy to walczący doznawali wielu ciosów i kiedy naród stracił już nadzieję zwycięstwa. Wówczas tylko Waszyngton i Lincoln się nie załamali. Mówiąc otwarcie — taką właśnie jest dzisiejsza sytuacja w USA. Ponieważ propaganda ta zamiast wzmocnić zapał wojenny raczej go osłabiła, przerwano tę kampanię uświadamiania. Naród amerykański widzi że ta wojna zbliża się coraz bardziej do źródeł jego własnego bytu tak od zewnątrz jak i od wewnątrz wskutek coraz bardziej rosnących braków i rozszerzenia się terenu wojny. Czytelnik amerykański słyszy wyłącznie o odwrotach i ograniczeniach, dzienniki zamieszczają zdjęcia pożarów i tonących okrętów, przy tym podkreśla się jeszcze znaczenie Singapuru, przez co utrata jego wywiera dwa razy tak silne wrażenie. Kryzys zaufania do rządu USA jest w istocie dużo większy, niż to można wywnioskować z prasy. Potwierdzają to też wszyscy obserwatorzy, którzy powracają ze Stanów Zjednoczonych. Wyzwoleniem z tego kryzysu ma być akcja ofensywna, ogłoszona już przez czynniki rządowe. Ogłaszając tę akcję ofensywną, miał rząd Stanów Zjednoczonych jeszcze inny cel na oku: jesienią tego roku odbędą się w Ameryce północnej wybory do parlamentu. Podanie narodowi amerykańskiemu wiadomości o zamierzonej ofensywie, ma go nastroić przychylnie przy przyszłych wyborach. Jaki będzie skutek tej propagandy, w tej chwili przewidzieć nie można, jedno jest wszakże pewne: Pierwsze trzy miesiące wojny USA dowiodły, że piętą Achillesową Ameryki jest jej moralność wojenna.

Największa reklama świetlna świata (na naszym zdjęciu na prawo) zostaje usunięta i stopiona. Również brak gumy żąda od przemysłu reklamowego kontrybucji. Ten potwór reklamowy jednego z nowojorskich domów towarowych zostanie przekazany dla ważnych celów wojskowych.



PASJANS NIE WYCHODZI

Nawet Eleanor Roosevelt nie jest w stanie odjąć trosk swemu mężowi. Wszystko rozwinęło się inaczej niż to sobie ludzie myśleli. Toteż Roosevelt nie ukrywa tego wcale i w ostatniej swej mowie powiedział w ten sposób: „Idą ku nam trudne i ciężkie czasy" i ostrzegł zarazem przed niebezpieczeństwem wszelkiego rodzaju inflacji.



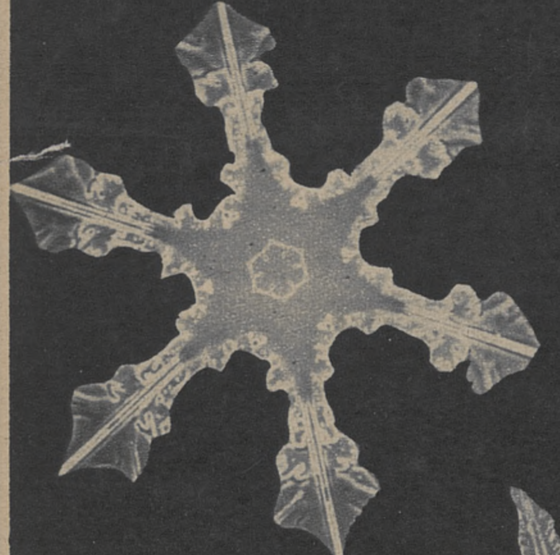
Fot. Ass. Press

Przerwanie dowozu surowego jedwabiu (na naszym zdjęciu) można było zastąpić początkowo produkcją jedwabiu sztucznego. Obecnie jednak i jedwab sztuczny zarezerwowano dla potrzeb wojennych i kobiety amerykańskie zdane są jedynie na bawełnę.

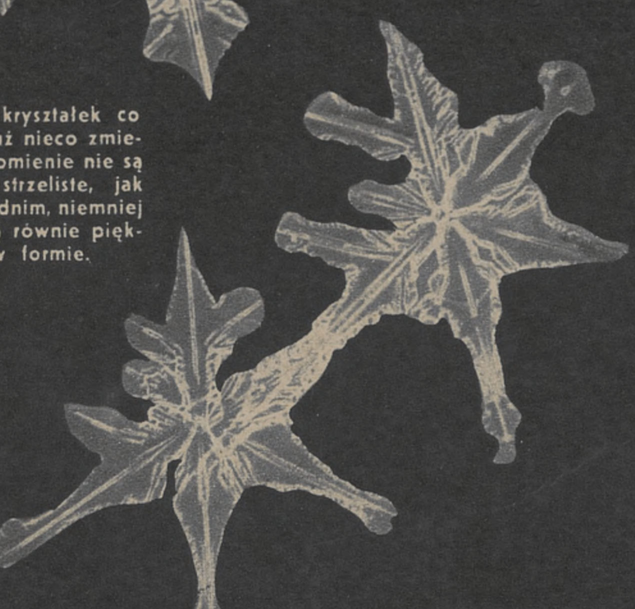
Zaklęty śnieżnych



Jeden z piękniejszych kryształków śnieżnych. Na końcu promienia dolnego znajduje się maleńka krupka lodu, która trwała dłużej niż sam kryształek.



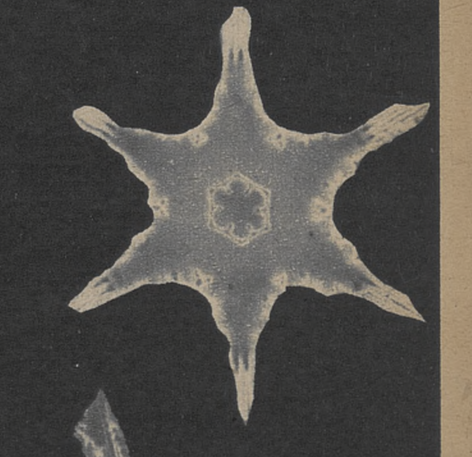
Ten sam kryształek co u góry, już nieco zmieniony. Promienie nie są już tak strzeliste, jak w poprzednim, niemniej jednak są równie piękne w formie.



Rzadki okaz „bliźniaków" kryształowych. Przy dokładnej obserwacji można zauważyć podobieństwo pewnych zniekształceń kryształków.



Ciemna plamka, którą widać na osi prawego promienia, to znowu maleńka krupka lodu, która się przyczepiła do kryształku.



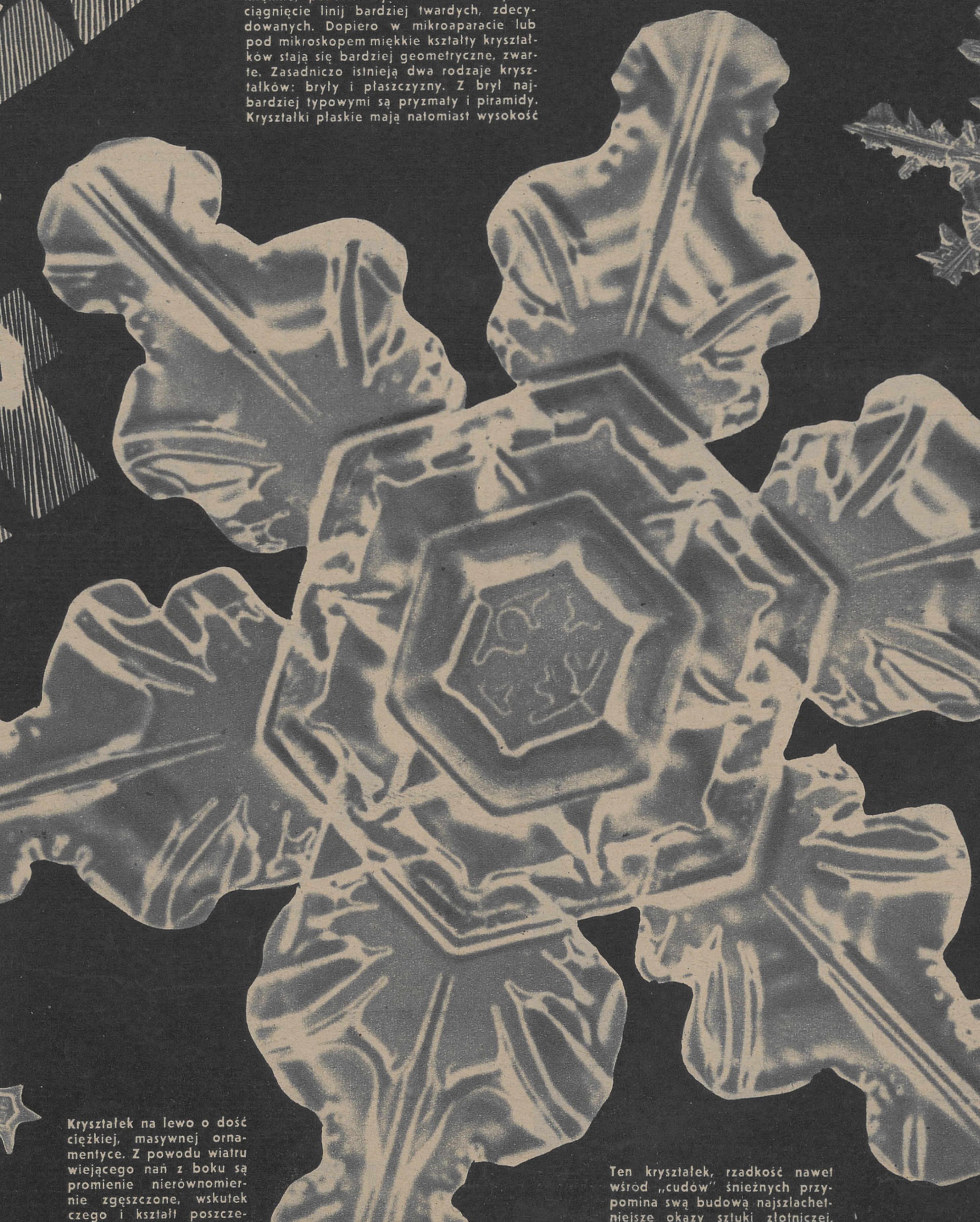


Pierwsze zdjęcie od góry: Gwiazdka zaczyna się przekształcać. Kontury stają się wyraźniejsze a gwiazdka wewnętrzna zaczyna się też usamodzielniać.

Niżej: Tu znowu inny kryształek o promieniach piórkowatych i wewnętrznej gwieździe dość „masywnej" konstrukcji.



Kryształek na lewo o dość ciężkiej, masywnej ornamentyce. Z powodu wiatru wiejącego nań z boku są promienie nierównomiernie zgęszczone, wskutek czego i kształt poszczególnych jest inny.



Ten kryształek, rzadkość nawet wśród „cudów" śnieżnych przypomina swą budową najszlachetniejsze okazy sztuki złotniczej.

Kiedy patrzymy na lecące cichutko płatki śniegu, podoba się nam ich taniec, przenosi nas to mimo woli w krainę baśni, lecz o istocie tych drobnych, puszystych płatków, nic nam to nie mówi. Albo prawie nic. Wiedza o tej dziedzinie jest bowiem jeszcze tak efemeryczną, jak efemeryczne są te maleńkie cuda natury, których istnienie nie trwa nigdy dłużej niż 7 minut. A mimo to warto przypatrzyć się tym cudownym kryształom, których żaden artysta-szlifierz nie potrafi podpatrzeć i wykonać i dowiedzieć się czegoś bliższego o ich powstaniu, krótkim trwaniu i przemienieniu się ostatecznym w brzydkie dla wszystkich błoto.

Ludzi zawsze wszystko interesowało, więc i tu znaleźli się tacy, którzy życie swoje poświęcali badaniu tych maleńkich tworków, których gołym okiem prawie niepodobna odróżnić. Do pierwszych i najszczęśliwszych odkrywców płatków śnieżnych, a właściwie kryształków śnieżnych należał Amerykanin Bentley, który przez 40 lat badał ich budowę, fotografował i wydał o nich osobne dzieło. Przez ten czas wykonał Bentley 7000 zdjęć kryształków a 2000 najpiękniejszych umieścił właśnie w swym dziele. Ogrom jego pracy potrafimy dopiero wtedy ocenić, jeżeli sobie należycie uzmysłowimy to, że kryształek śnieżny żyje — jeżeli możemy się tak wyrazić — jedynie 7 minut, i że nie jest to rzecz wielka i łatwa do uchwycenia, lecz okruch, który trudno dojrzeć gołym okiem. Bo przecież płatek śnieżny to nie jeden tylko kryształek, lecz więcej.

W ostatnich czasach badaniu nad budową kryształków śnieżnych poświęcił wiele czasu prof. niemiecki J. Hell. On nie tylko badał gotowe już kryształki, lecz sam je sobie „hodował". O tej swojej pracy opowiada nam Hell w następujących słowach:

Pogoń za kryształkami śnieżnymi jest polowaniem w całym tego słowa znaczeniu. Jak przy polowaniu na zwierzynę trzeba i tu podpatrywać naturę, wyczekiwać długie godziny na bardzo nieraz mroźnym powietrzu i w odpowiednim momencie chwytać płatki jak myśliwy zwierzynę na cel. Mikroskop, aparat małoobrazkowy i taśma filmowa — to broń tego niecodziennego myśliwego. W moich poszukiwaniach i badaniach udało mi się sfotografować dotychczas 3000 kryształków śnieżnych. Zaś ogólna liczba sfotografowanych dotąd lub narysowanych kryształków wynosi 10.000. Jeżeli przyjmiemy, że pojedyńczy kryształek waży $^1/_{1000}$ grama, — a tak właśnie jest — to sfotografowano dotąd jedynie 10 gramów śniegu. Czym to jest w porównaniu z tymi masami, które tając na wiosnę powodują nieraz olbrzymie powodzie, nie potrzeba wspominać. Natura nie tworzy właściwie żadnych brył o wyraźnie zaznaczonych krawędziach i liniach, lecz kształty miękkie, pozostawiając człowiekowi przeciągnięcie linij bardziej twardych, zdecydowanych. Dopiero w mikroaparacie lub pod mikroskopem miękkie kształty kryształków stają się bardziej geometryczne, zwarte. Zasadniczo istnieją dwa rodzaje kryształków: bryły i płaszczyzny. Z brył najbardziej typowymi są pryzmaty i piramidy. Kryształki płaskie mają natomiast wysokość bardzo małą w porównaniu z szerokością. W roku 1937 udało się profesorowi uniwersytetu w Tokio, Nakaya, wyhodować sztuczne kryształki. Do tego celu użył laboratorium, którego urządzenie pozwalało mu otrzymywać każdą żądaną temperaturę aż do 50 stopni niżej zera. W tym samym roku udało się mnie samemu wyhodować kryształki śniegu na wysokości 800 metrów. Oczywiście przy tej pracy wykorzystałem warunki meteorologiczne na ziemi. Na czarną tabliczkę nachwytałem najpierw 60—80 kryształków. Potem przy pomocy dobrego szkła powiększającego zacząłem badać wszystkie kryształki. Umieszczenie takiego drobiazgu pod mikroskopem jest też sztuką. Do tego celu użyłem delikatnego piórka ptasiego, które podsuwałem pod kryształek tak długo, aż pozwolił się nabrać na piórko. Wszystkie kryształki płaskie zbudowane są według „systemu hexagonalnego" to znaczy, są to regularne sześciokąty, o liniach wyraźnych, lub też równie regularnie zbudowane kryształki w kształcie gwiazd o sześciu, równomiernych promieniach i mniejszym lub większym jąderku. Plastyczny obraz kryształka otrzymać możemy jedynie przez oświetlenie ukośne, i to w zwierciadle. Polowanie na kryształki nastręcza wiele trudności, daje jednakże jeszcze więcej zadowolenia. Nigdzie bowiem nie zobaczy się takich cudownych rysunków, wycyzelowanych aż do najmniejszego szczegółu.

Zdawałoby się, że taki drobiazg, jak maleńki kryształek śniegu nie wart jest tego, by się nim zajmować, jako że ta gałąź wiedzy nie może przynieść żadnych widocznych korzyści. Ale czy możemy powstrzymać się od podziwu, gdy na oczy lub ubranie upadnie nam taka śliczna gwiazda ze śniegu! Skądbyśmy czerpali, my wszyscy i artyści, wzory do naśladowania tego, co najpiękniejsze!

Fot. Hell

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY Nr. 4 (36)

A. DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 4 (36).
A. M. Koldijk („Deut. Schachblätter" 1936).
Czarne: Kf6, Wh8, Sg8, piony: f5, f7 (5).
Białe: Kc3, Wg5, Gc5, Sc7 e2, piony: f4, h7 (7).
3-chodówka. 7+5=12.
Mat w 3 posunięciach.

Końcówka (studium) Nr. 4 (36).
H. Mattison („Szachm. Listok" 1927 — I nagr.).
Czarne: Kh8, Wb6, Gg7 (3).
Białe: Ke1, Sh6, piony: a6, b5, d2 (5).
Końcówka (+) 5+3=8.
Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 3 (35) (Campbell): 1. H–c1 lub H–e1 wystarczałoby na 1... K×g6 2. G×e4† K–h5 3. H–h1. ×., lecz G e5 nie można oddać!

1. H–a1! I. 1... K–g6 2. G×e4† i 3. ×. II. 1... f×g6 2. G–b2!! i 3. ×.

Rozwiązanie końcówki Nr. 3 (35) (Kubbel): 1. W–f2! (A) G–d1 (B) 2. W–h2† G–h5 3. G–e2!! (C) W×e2 4. g4 W–f2† 5. W×f2 G×g4 6. W–h2† G–h5 7. W–h1 e5 8. W–h4! e4 9. W×e4 i 10. W×h4† G–h5 11. K–f5 itd. wygrywa.

(A) 1. W–f4? prowadzi po G–d1 2. W–h4† G–h5 3. g4 W–f3† 4. K×e6 W×f1 5. W×h5† K–g6 do wyrównania gry.

(B) 1... K–h5? 2. W–f4 W×g3 3. G–e2†.

(C) 3. g4? W–f3† remis.

PARTIA Nr. 65 (68)

Białe: Oucheusden — Czarne: de Vries

grana w turn. klub. w Amsterdamie 1935

Wiedeńska

1.	e4	e5	7.	S×e5?(d3!)	S×e4
2.	S–c3	S–c6	8.	S–f3	H–h4†!
3.	f4	G–c5	9.	S×h4	G–f2†
4.	S–f3	d6	10.	K–e2	S–d4†
5.	f5?	S–f6	11.	K–d3	S–c5. ×.
6.	h3	d5!			

PARTIA Nr. 66 (69)

Białe: Löwenfisch — Czarne: Kotow

grana w turn. o mistrz. Rosji sow. w Moskwie w r. 1940

Obrona sycylijska

1.	e4	c5	17.	G–h6	G–f8
2.	S–f3	d6	18.	S–e6!!	f×e6
3.	d4	c×d4	19.	f×e6	G×e6
4.	S×d4	S–f6	20.	W×f6	W–e8
5.	S–c3	a6	21.	W×e6(3)	W×e6
6.	G–e2	H–c7	22.	G–c4?	H×c4
7.	0–0	e6	23.	W×f8	K×f8
8.	f4	G–e7	24.	H×g7†(4)	K–e8
9.	G–e3	S–c6	25.	G–g5	Wa–c8
10.	H–e1	0–0	26.	h4	h6
11.	H–g3	G–d7	27.	G×h6	H–d4†
12.	W–f2	b5	28.	K–f1	H–c4†
13.	a3	Wf–d8(1)	29.	K–g1	W–e7
14.	Wa–f1	b4?(2)	30.	H–g3	K–d7
15.	a×b4	S×b4			
16.	f5!	e5			

Białe poddały się. Tragiczne zakończenie partii.

UWAGI:

(1) Wieża nie powinna opuszczać skrzydła królewskiego.

(2) Konieczne było: 14... K–h8.

(3) Przeliczenie się. Białe mogły uzyskać przygniatającą przewagę grając teraz:

21. G–h5 W–e7 22. W6–f3! Wa–c8 23. G–g5 W–d7 24. G–g4.

(4) Białe zapomniały, że król może uciec na e8 i były przekonane, że zamatują króla.

PARTIA Nr. 67 (70)

Białe: Betbeder — Czarne: Marshall

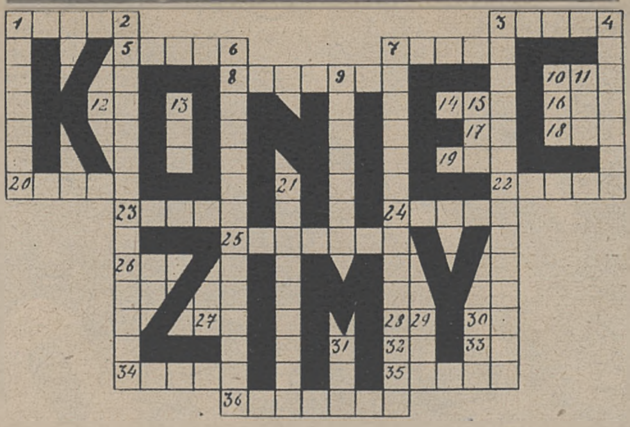
grana na Olimpiadzie w Warszawie 1935

Pionem hetmana

1.	d4	S–f6	8.	d×c5	G×c5
2.	S–f3	e6	9.	e4	d×e4
3.	e3	c5	10.	S×e4	G–e7
4.	G–d3	S–c6	11.	H–e2	e5
5.	c3	d5	12.	S×f6	G×f6
6.	Sb–d2	G–d6	13.	H–e4	g6
7.	0–0	0–0	14.	G–h6?	G–f5

Białe poddały się.

Rozrywki umysłowe



KRZYŻÓWKA

ul. J. W. Przemyśl.

Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 1. miasto w Chinach; 3. zątyczka do flaszek; 5. należący do plemienia tatarskiego zamieszkującego Syberię i Turkiestan; 7. opłata od listów i przesyłek; 8. rodzaj autobusu; 10. kwit; 12. nuta; 14. postać biblijna; 16. część twarzy; 17. skrót wyrazu książę; 18. ptak śpiewający; 19. zwierzę domowe; 20. pierwszy faraon Egiptu; 22. śpiewany utwór sceniczny; 23. zasłona, kir; 24. belka do burzenia murów; 25. okopy; 26. miara pow.; 27. litera grecka; 28. wykrzyknik; 30. skrót używany przez rytowników; 32: spójnik w jęz. martwym; 33. = 28; 34. różnica między przychodem a rozchodem; 35. stan odrębny; 36. gra za pomocą numerów.

Pionowo: 1. cyklop mityczny; 2. ograniczona liczba słuchaczy na wyższych uczelniach; 3. porozumiewanie się listowne; 4. miasto w płn. Włoszech, miejsce upokorzenia Henryka IV-go; 6. dawna stolica Turcji; 7. psychologia techniczna; 9. korzyść, zysk; 10. część ciała; 11—16. poziomo; 13. narty; 15. rzeka w Rosji; 21. stop kruszców, mieszanina; 29. zaimek; 30. bóg egipski; 31. pierw. chemiczny.



Doskonała artystka charakterystyczna Wirska i Pilarski, doskonały aktor rewiowy w teatrze „Miraż".

ZE SCEN WARSZAWY

Kabaret „Bagatela" wystąpił z porankiem baletowym. Przedstawił nam kilka duetów i dwie solistki: Barbarę Karczmarewicz i Krystynę Marynowską. Z duetów najlepszy jest Niewęgłowskich, tu dopiero akrobatyka podana z artystycznym smakiem zadziwia lekkością i maestrią wykonania. Nieprawdopodobne łamańce robi się nic nieznaczącym ruchem i zamienia się na co raz trudniejsze. Duet Niewęgłowskich doskonale znany za granicą ma światową markę i światową elegancję.

Dużo słabiej wypadł duet Kołpikówna i Papliński, było to właściwie niby coś, a niby nic.

Glinkówna-Woliński, nie opracowali numeru tak jak należy, ale tej klasy tancerzom dużo się przebacza.

Maciaszczyk-Żukow mili.

Krystyna Marynowska jest zapowiadana jako wyzwolona tancerka, ta wyzwolona ma śliczną buzię i... okropną figurę. Zupełnie męskie ostre linie szczególnie się uwydatniają w kostiumie pazia.

Bitnerówna pełna temperamentu i wdzięku, ale źle i niegustownie ubrana.

Karczmarewicz prześliczna i lekka jak marzenie.

*

W teatrzyku na „Antresoli" w rewii „Zawsze ci sami" widzimy rzeczywiście tych samych. Są oni doskonale zgrani, tylko wszyscy mają jedną wadę: za dużą cukierkowość, sztuczność i sztuczną wytworność. Celuje w tych wdziękach piękna I. Malkiewicz.

Skecz „Czkawka" Majewskiego, obsadzony przez Brodniewicza, Grolickiego i Pichelskiego ma wiele humoru. „Kolia" Wolińskiej z Malkiewicz, Grossówną i Brodniewiczem dobra.

Grossówna powtarza starą parodię „Pięciu chłopców z Albatrosa", i śpiewa o kotach.

*

Teatr „Miraż" bawi się w sztuki akrobatyczne i razem z bardzo słabymi numerami daje takie perełki jak „Opera w Koziej Wólce" w której Wirska, doskonała aktorka charakterystyczna, obdarzona czystym, o wielkiej skali sopranem już sama jedna zasługuje na obejrzenie rewii, jeżeli jeszcze do tego dodamy Łuczaka, Pilarskiego z Perkowską, to będziemy mieć o tym numerku dość dokładne pojęcie.

Obrazek a właściwie numer wokalny San Remo wyszedłby dużo lepiej, gdyby przemiła Perkowska i Łuczak nie śpiewali w kulisy a twarzą do publiczności.

Rewię podpiera Frenkiel i Wesołowski. A Jezierska i Koziarski ratują honor „spacerowego" baletu. Wolałabym żeby balet umiał tańczyć.

*

Czasem się zdarza, że kogoś z aktorów już dobrze znamy i mamy o nim wyrobiony sąd, kiedy tymczasem ma on inne ukryte talenty i w pewnej chwili odsłania je wspaniałym gestem. Tak było z Wirską, Łuczakiem, Pilarskim i chórem Radiana. Chłopcy do wszystkiego, grają i śpiewają.

*

W tym miesiącu zaczynają szwankować balety. Czy ciocia Terpsychora źle się czuje, czy jej się coś nie podoba nie wiadomo, dość że balety są słabe i... coraz bardziej jednostajne.

Helena Wielgomasowa

PAŃSTWO POBOŻNI

HUMORESKA

Nie młodzi już byli. Wolniejszym biegiem płynęła stygnąca coraz bardziej z dnia na dzień ich krew, a zwiastuny zbliżającej się wielkimi, szybkimi, siedmiomilowymi krokami starości, rzeźbiły ich twarze, gmatwaniną zmarszczek i brózd. Wchodzili więc już państwo Pobożni, na ostatnie ścieżki żywota ludzkiego, na których końcu stało wypisane wielkimi literami Niewiadome.

Pan Apolinary Pobożny dźwigał na swych barkach pięćdziesiąty trzeci krzyżyk życia.

Pochyliła się nieco od tego ciężaru postać pana Apolinarego, lecz ten, rześko się jeszcze czuł na duszy i na ciele i wcale nie spostrzegał, że powoli lecz systematycznie, srebrzyste kosmyki włosów opanowywały jego przepełnioną poważnymi rozmyślaniami głowę. O rozmyślał pan Apolinary. Rozmyślał całymi dniami, w chwilach wolnych czy też podczas pracy, gdy zakasawszy rękawy, brał w swe spracowane, poplątane siecią nabrzmiałych żył ręce strugi, spod których wychodziły deski gładkie, lśniące, aż oczy radowały się, patrząc na nie. Bo wielkie przeznaczenie miało to proste, niewinne drzewo. Ono to miało być ostatnim schronieniem, ostatnim domem ziemskim, znękanego życiem ciała ludzkiego na tej biednej ziemi. Dumny więc był pan Pobożny, iż los pozwolił być mu właśnie tym budowniczym, tworzącym te biedne lecz niezbędne cztery ściany, ku którym niechętnie, aczkolwiek nieuchronnie, podąża każdy z ludzi. I trumna po trumnie opuszczały warsztat pana Apolinarego Pobożnego, który pilnie licząc otrzymywane w zamian pieniądze znów myślał o tej nieznanej krainie, której progiem jest śmierć. Śmierci zaś pan majster się nie bał, bo życie prowadził ciche, pracowite, bogobojne, do którego — dziwnym zbiegiem okoliczności — dostosowało się nawet nazwisko jego. Nie dbał też o siebie pan Apolinary, lecz miał na względzie przede wszystkim swą połowicę, panią Kunegundę, z domu Czortowskich, szlachciankę, której przodkowie pieczętowali się trójzębem, a wreszcie nie zapominał też o swych nadobnych pannach córkach, które odwzajemniały mu się za troskliwą opiekę pogardliwym pomijaniem jego osoby w ich dysputach rodzinnych wraz z mamusią. Pon Pobożny grał w domu rolę osoby postronnej, mającej za zadanie tylko dostarczanie gotówki na stroje swych cór i na prowadzenie — przez nie — życia zbyt wesołego, ponad stan. Znosił jednak pan Apolinary wszelkie zniewagi cierpliwie, bo niechby spróbował postawić swe „veto"!... Spadłyby na jego poważną głowę gromy, a nawet i... razy częste a mocne, choć z niewieściej ręki pani Kundzi biorące swój początek. Lawina przekleństw, wyzwisk i gróźb, sunąca z niebywałą szybkością, zdolna do zmiażdżenia wszystkiego co tylko znajdzie się w jej zasięgu, zagarnęłaby i zmiotła ze stałego, równego gruntu, nieszczęśliwego męża. Z tych to powodów, wolał biedny niewolnik „babiloński" zaspakajać wygórowane żądania swej małżonki, za której „mężnymi" plecami, kryły się dwie kwitnące, żądne zabaw, dziewoje.

Tak biegło życie w domu państwa Pobożnych, cicho a wesoło, pracowicie z jednej strony a bezczynnie z drugiej, spokojnie a burzliwie w chwilach „krótkich spięć" rodzinnych, kończących się mniej lub więcej boleśnie. Wiedzieli coś niecoś o tych sprawach domowych państwa Apolinarostwa mieszkańcy małego, ale porządnego miasteczka, noszącego chlubne miano „Drogarzecza", lecz będąc ludźmi wyrozumiałymi i znającymi życie od „A" do „Zet", nie dziwili się zbytnio, słysząc często nieartykułowane dźwięki wydobywające się z wnętrza skromnego domku, upiększonego wielkim, pretensjonalnym, rzucającym się w oczy szyldem, ozdobionym piękną, czarną trumną, tłumacząc sobie cierpliwie, że w każdym, nawet w najlepiej współżyjącym stadle małżeńskim coś podobnego się zdarza.

Aż razu pewnego „pękła bomba". Drogarzecz miało sensację i to sensację nie byle jaką. Bo oto, pięknego dnia październikowego, kiedy jesienne słońce leniwie toczyło się po swej drodze niebieskiej, posyłając oziębłe już gońce swe — promienie — ku ziemi, dwoje ludzi, niezbyt młodych, pędziło — wydobywając z siebie wszystkie posiadane siły — ulicami miasteczka, roztrącając i potrącając niebacznych, którzy nie zdążyli usunąć się w porę. Przystawali przestraszeni przechodnie i ciekawie, podejrzliwie patrzyli na mijającą ich — niezłym kłusem — parę. Ona posiniaczona — on podrapany, włosy u obojga w nieładzie, wzrok rozwścieklony, pięści zaciśnięte i wygrażające na wsze strony. Co to? Strach ogarniał patrzących. Zerwał się harmider, krzyk. Ktoś krzyknął „bandyci!", młoda, blada panienka, czytająca tylko romanse z „dreszczykiem": „Don Juani!", opasły jegomość: „wariaci", a dama w karakułowym futrze, padając na bruk zemdlona, zdołała tylko wyszeptać zsiniałymi, drżącymi wargami: „gangstery". Takie, mrożące krew w żyłach wyrazy, krzyżowały się w powietrzu, a ofiary domniemanych, bo jeszcze niewidzialnych złoczyńców, dotarły już do rynku i tu, ramię przy ramieniu — finiszując — wpadły w nieduże drzwi, z których — po krótkim szamotaniu — wydostawszy się, przesadziły paroma susami niewielką sień i po ponownym zwarciu w następnych drzwiach, stanęły u mety swego biegu. A metą tą był duży, jasny pokój, przegrodzony barierką, za którą przy zarzuconych w nieładzie papierami stołach, siedzieli mężczyźni w mundurach. Nagły trzask otwieranych drzwi i rumor czyniony przez energiczną parę, oderwał ich od wykonywanej pracy, a zdziwione oczy patrzących spoczęły na zmaltretowanych twarzach.

— Panie komendancie! — krzyknęli razem biedni małżonkowie. — Chciał mnie zabić ten... Chciała targnąć się na me życie — przerwał on. — Cicho bądź ty zbóju! Zamknij swą jadaczkę! Ja powiem — rzekła donośnym głosem połowica. A on: — Nie Kundziu, ja jako mężczyzna i twój żywiciel mam pierwszeństwo wniesienia skargi przed Szanownym panem komendantem! — Co? Ja ci tu pokażę ty... — Tu musiał przerwać miłą rozmowę pan komendant, czym prędzej uspakajając zacną panią Kunegundę, bo niewiadomo jakie tory przybrałaby sprzeczka małżonków, a po wykonaniu tych wstępnych — podyktowanych koniecznością — kroków, zwrócił się ku panu Apolinaremu. — Panie Pobożny! Racz pan mi spokojnie wyjaśnić, o co właściwie państwu chodzi? — Lepiej ja powiem, panie komendancie, bo ten ciemięga inaczej całą sprawę odmaluje! — rzekła słodkim głosem pani Pobożna. — Nie — sprzeciwił się pan komendant — ja osobiście mam zawsze większe zaufanie do mężczyzn i dopiero po ich wysłuchaniu, udzielam chętnie głosu niewiastom. No, zaczynaj pan, panie Pe!

— Otóż Szanowny panie komendancie, rzecz przedstawia się mniej więcej w ten sposób — tymi słowy, nieszczęsna ofiara stanu małżeńskiego, pan Apolinary, rozpoczął zdawać relacje z potyczki domowej. — Przyszedłem z warsztatu mego, bo chyba pan wie, iż jestem właścicielem zakładu stolarsko-trumniarskiego, przy ul. Koziej Nr. 13, i wchodzę sobie cichutko, pokorniutko, jak ten „baranek boży", siadam na brzezku taboretu i skromniutko odzywam się do tej, oto tu stojącej mej żony: Kundziu, daj-no coś przegryźć, bo już południe dawno minęło, a ja nic w ustach nie miałem od rana. A ta, nie daj Chryste Panie, jak nie zacznie mnie obmalowywać polską łaciną, jak nie weźmie mnie w obroty. Suchej nitki na mnie nie zostawiła. Całe moje drzewo genealogiczne zbezcześciła i obrobiła na perłowo. Tego już było zawiele. Chyba pan komendant uzna, iż dłużej to i anioł Gabriel w raju by nie wytrzymał a co mówić marna istota, jaką jest człowiek! No, prawda? — Tu przerwał pan Pobożny swe sprawozdanie, lecz nie doczekawszy się odpowiedzi na postawione przez siebie pytanie, począł mówić dalej. — Przerwałem wywody mej żony i wstrzymując na wodzy swe rozedrgane nerwy, rzekłem dobitnie, lecz przyzwoicie i delikatnie: Kundziu przestań, bo nie wytrzymam i choć jestem do takiego czegoś przyzwyczajony, to jak jestem Apolinary Pobożny, twój prawowity i kościelnie uznany mąż i opiekun a zatem i głowa domu, tak ci przysięgam tu na tym miejscu, iż cię obiję na wszystkie strony, jeżeli nie zamkniesz swej mor...

— Co? Nie tak było ty łgarzu! — wykrzyknęła przestępująca z nogi na nogę, zniecierpliwiona i nie mogąca utrzymać języka na uwięzi połowica. I chciała mówić coś jeszcze, lecz pod srogim spojrzeniem „władzy" zaniemówiła.

A małżonek kończył... — Ona Szanowny panie komendancie nie tylko, że nie przestała gadać, lecz złapawszy rondla wyrżnęła mnie nim w ciemię. Pociemniało mi w oczach, ujrzałem chmurę gwiazd, lecz, że chłop, nie chwaląc się, jestem jeszcze niczego, chwyciłem ją w swe ręce i dałem jej porządne lanie. Oberwałem i ja jeszcze coś niecoś. Drugi guz i podrapana twarz, to mój dorobek. Tak oto było panie komendancie! Całe zdarzenie przedstawiłem dokumentnie i sprawiedliwie a cały świat by przyznał, iż prawo było po mej stronie.

Wesoły ognik zaigrał w oczach pana komendanta, gdy wysłuchawszy pana Pobożnego, udzielił głosu drugiej ofierze małżeńskiego nieporozumienia. Coś z dziesięć minut przebywała pani Kunegunda w swoim żywiole, opisując domową bijatykę kwieciście, z patosem, żywą gestykulacją — bardziej przejrzyście — obrazowując to, co głośno i bez wytchnienia, wyrzucały z siebie usta. Skończywszy, głęboko odetchnęła, jak gdyby wykonała pracę przewyższającą jej niewieście siły i z obliczem wyjaśnionym pewnością zwycięstwa, toczyła dumnym wzrokiem po siedzących przy stołach „stróżach bezpieczeństwa", którzy mając pierwszą a chyba zarazem i ostatnią — w ich życiu — sposobność usłyszenia tak przepięknego wykładu krasomówstwa, porzucili swe papiery i księgi, dając się unieść wartkiemu potokowi, mającemu swe źródła w ustach pani Pobożnej. Wzrok jej prześlizgnął się po twarzach wszystkich obecnych, które wyrażały żywe zadowolenie i radość, co jeszcze bardziej podtrzymało na duchu wojowniczą kobietkę...

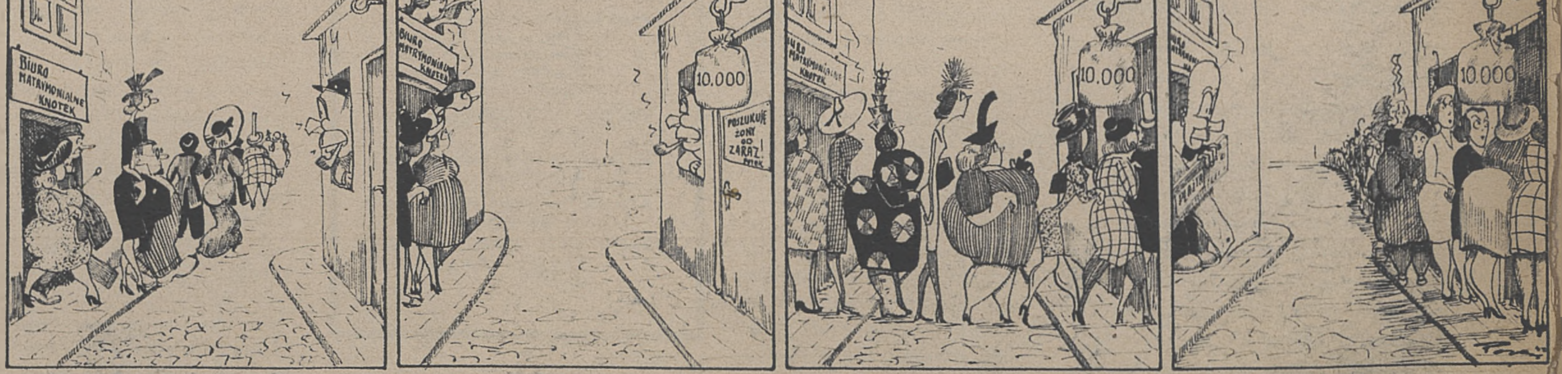
Ciszę panującą w sali przerwał pan komendant: — Po wysłuchaniu obydwóch stron, postanawiam co następuje: Za zakłócenie spokoju publicznego przez małżonków Pobożnych, karzę tych ostatnich grzywną w kwocie złotych stu oraz żądam, aby małżonkowie przeprosili się tu, w tym miejscu, mając nas wszystkich za świadków. — Usta obydwojga pokrzywdzonych otworzyły się w niemym proteście, by czym prędzej się zamknąć, na widok groźnej miny pana komendanta. Leniwym ruchem sięgnął pan Apolinary po portfel i wolno, z namaszczeniem odliczał banknoty. — Sto! Zamknięty portfel powędrował powrotną drogą do kieszeni a smutny wzrok jego posiadacza, spotkał się z podobnym spojrzeniem pani Kundzi. Padli sobie w objęcia rozczuleni małżonkowie, a łzy radości z zawieranej zgody czy też żalu po straconej, nie małej sumce, posypały się jak groch. Po skończonym „obrzędzie" para nieszczęśliwych zabierała się do odejścia, lecz nie danym jej było zaznać spokoju, gdyż chochlik przekory coś jeszcze nowego podszepnął panu komendantowi, który wstrzymał odchodzących słowami: — To jeszcze nie koniec, proszę państwa. Chcąc odstraszyć mieszkańców naszego miasta od chęci naśladownictwa danego wypadku, przejdą się państwo ulicami, głosząc następujące słowa: „Dzisiaj się pobiliśmy, przeprosiliśmy i sto złotych kary zapłaciliśmy!" Panie Anioł — zwrócił się mówiący ku jednemu z posterunkowych — pan przypilnujesz aby moje polecenie zostało wykonane. — Już się robi, — wykrzyknął zadowolony z poruczonego zadania policjant i wyprowadził upadłą już zupełnie na duchu parę przed posterunek, skąd ruszono w „obchód".

Długo rozlegał się w miasteczku refren małżeńskiej pieśni, wykonywany przez zgodny duet, a mieszkańcy Drogarzecza, będąc już pewni, że ich spokojnemu, pracowitemu życiu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo, odetchnęli z ulgą.

Zygfryd-Ryszard Sadowski

DWAJ KONKURENCI

Rys. i tekst: Pawl.



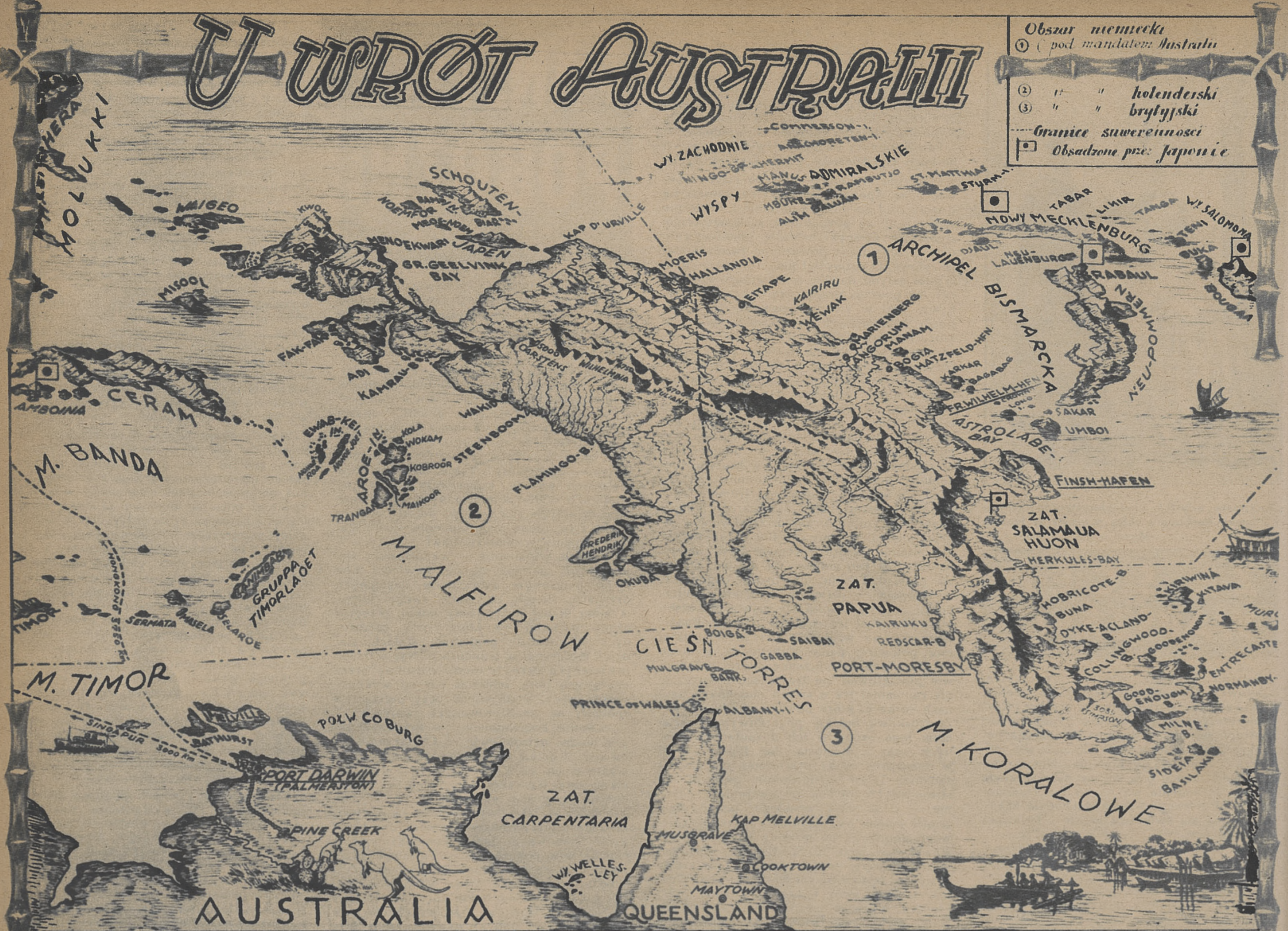
Knotek o interes dba
Biuro ma matrymonialne,
Pań i panów moc się pcha —
Powodzenie kolosalne.

Wnet nawali Knotka kram,
Zwabi Motek kobiet rój;
Konkurencji ma już plan,
Robi to na sposób swój.

Gdzie pękaty zwisa wór,
I magiczny „forsy" znak;
Spieszy kobiet długi sznur,
Tam gdzie pieniądz — ślubny frak.

Nim się Motek zdecydował,
Z którą wreszcie się ożeni.
Knotek dawno już splajtował,
Bo miał płótno w swej kieszeni.

U wrót Australii



Wiadomość o wylądowaniu Japończyków na Nowej Gwinei i do tego w miejscowościach położonych najbliżej kontynentu australijskiego wywołała w Australii wstrząsające wrażenie. Ponieważ obie zdobyte miejscowości Salamana i Lae oddalone są od północnej krawędzi australijskiego państwa Queensland o równe 1000 km zyskało obecnie lotnictwo japońskie bazy lotnicze, z których może osiągnąć kontynent australijski w niespełna godzinę. Prócz tego opanowało ono wraz z japońską marynarką wojenną szlaki morskie między Nowym Pomorzem (wyspa w archipelagu Bismarcka) a Nową Gwineą jak również cieśninę Torres i M. Koralowe. I rzeczywiście dokonali Japończycy w ostatnich dniach licznych nalotów na Australię północną.

Okoliczności nie składają się więc tak, by można wierzyć, że Australia otrzyma od Anglii tę tak często obiecywaną pomoc. Jest przecież jasnym, że potęga angielska, nie jest widocznie taką wielką, by mogła uczynić coś naprawdę rozstrzygającego dla Australii. Oczywiście panuje w Australii w dalszym ciągu opinia optymistyczna. Znowu zapewnia się naród o tym, że opracowuje się już plany zebrania wszystkich sił zbrojnych aliantów do ofensywy przeciw Japonii. Plany te zostały podobno opracowane przez Australię, Nową Zelandię i jeszcze jedno państwo, którego nazwy jednak bliżej nie podano (Czungking — Chiny?) i nawet przesłane już do Waszyngtonu i Londynu. Na podstawie informacyj uzyskanych rzekomo ze sfer miarodajnych, wyjaśnia „United Press", że Stany Zjednoczone i Anglia przekonały się już o konieczności zamienienia Australii i Indyj na punkty wypadowe dla ofensywy przeciw Japonii. Również australijski minister zaopatrzenia oznajmił w jednej ze swych ostatnich mów, że polityka cofania się na przygotowane z góry stanowiska już się skończyła i że w ciągu ubiegłego tygodnia zostały ustalone już we wszystkich szczegółach plany strategiczne do walki na Oceanie Spokojnym. Podobnie wyraził się w ostatnim tygodniu premier nowozelandzki, Frazer. Podobno opracowane już są plany, aby wraz z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi bronić nie tylko Australii i Nowej Zelandii, lecz także przejść do ofensywy. W Sydney generał-major Bennet miał również jedną ze swoich optymistycznych mów. Tymczasem wylądowali jednak Japończycy na Nowej Gwinei i zajęli większy obszar, a australijski gabinet wojenny, zwołany w ubiegły poniedziałek niespodzianie na nadzwyczajne posiedzenie, nie zdołał z pewnością rozwiązać coraz bardziej rosnących trudności wynikających z obecnej sytuacji wojennej.

SPUŚCIZNA LEKARZA

Gdy sławny lekarz holenderski Boerhave umarł w Lejdzie pozostawił dzieło pod tytułem: „Jedyne i najbardziej skuteczne tajniki sztuki lekarskiej". Ponieważ Boerhave cieszył się dużą sławą jako lekarz, sądzili ludzie, że w tej książce znajdują się rewelacyjne i nieznane jeszcze nowości z dziedziny medycyny. Na licytacji jego spuścizny sprzedano tę książkę za 10.000 guldenów. Gdy jednak nabywca otworzył książkę zobaczył ku swemu zdumieniu tylko czyste kartki, jedynie na pierwszej stronie znajdował się napis tej treści: „Trzymaj głowę zimno, nogi ciepło, a zubożysz najlepszego lekarza".

CUDOWNE ZWIERCIADŁO JAPOŃSKIE

W zeszłym stuleciu można było podziwiać przypominający bajki z tysiąca i jednej nocy wytwór techniki japońskiej, który dotychczas nie ma równego sobie. Stanowiły go owalne zwierciadła metalowe z jedną rączką, których przednia część była wypolerowana, a na chropowatej tylnej stronie były wymalowane drzewa, góry, zwierzęta lub przypowieści. Jeżeli słońce padające na przednią stronę zwierciadła zostało na ciemną ścianę odbite, to na tej ścianie zjawiały się prócz okrągłego odbicia powierzchni zwierciadła również obrazy znajdujące się na tylnej ścianie, chociaż ta nie była oświetlona, a zwierciadło nie było przeźroczyste.

EKSPERYMENT PROFESORA

Profesor medycyny Billroth był bardzo zdolnym pedagogiem i starał się wyrobić w swych uczniach wszelkie przymioty, które cechują lekarza. Głównymi zaletami, którymi powinien się odznaczać lekarz jest brak wstrętu i spostrzegawczość. Aby przekonać się do jakiego stopnia opanowali jego słuchacze obie te zalety urządził pewnego razu próbę ze swoimi słuchaczami. W tym celu kazał on sobie podać naczynie z mętną, niemiło cuchnącą cieczą. Do cieczy tej włożył profesor palec i przeciągnął nim potem po swoich ustach. Ze wstrętem przyglądali się temu słuchacze. Profesor zażądał, by zrobili to samo. I wszyscy słuchacze po kolei zanurzali palec w tej niezbyt pachnącej cieczy i przeciągali nim sobie po ustach. Profesor Billroth zwrócił się następnie jeszcze raz do swoich słuchaczy i powiedział do nich te słowa: — Wykazaliście wspaniale brak obrzydzenia, ale daru obserwacji nie macie jeszcze zbyt rozwiniętego, gdybyście uważali dobrze, to by nie uszło waszej uwagi, że zanurzałem do naczynia palec wskazujący, zaś do ust wkładałem palec średni.

Tyfus plamisty szerzy się przez wszy!

Dlatego nie tłocz się!

Unikaj wszelkiego tłoku, styczności i ocierania się o innych ludzi!

Nie udzielaj schronienia żebrakom, ani żadnym włóczęgom, nie wpuszczaj ich do swego domu!

Zakupując używaną odzież i futra daj je przedtym odwszawić w zakładzie dezynfekcyjnym!

Bieliznę pierz często, potem gotuj!

Również gorące żelazko zabija wesz!

Kąp się lub bierz natrysk co tydzień!

Jedna wesz może zniszczyć Ciebie i Twoją rodzinę!

NA WŁASNE RYZYKO

Niezwykłe wydarzenie miało miejsce niedawno w małym miasteczku amerykańskim. Gdy narzeczeni wsiadali do auta, by jechać do ślubu wzrok ich padł na tabliczkę z napisem: „Jedziecie na własne ryzyko". Co do znaczenia tego napisu wywiązała się między narzeczonymi gwałtowna sprzeczka, przy czym narzeczona obrzuciła swego przyszłego męża potokiem przykrych słów. Z tej strony nie znał jej jeszcze przyszły mąż i z przerażeniem spoglądał w przyszłość, o której na pewno w ten sposób nie śnił. Nie namyślając się długo kazał zatrzymać wóz, wysiadł z niego i oświadczył narzeczonej, że zwraca jej słowo, gdyż zrozumiał teraz dostatecznie ostrzeżenie znajdujące się na tej tablicy. Wszystkie usiłowania zrozpaczonej kandydatki na pannę młodą okazały się bezskuteczne. Narzeczony opuścił ją idąc dużymi krokami ku wolności. Ona jednak zerwała nieszczęsną tablicę z napisem jako domniemaną przyczynę swego nieszczęścia, nie chciała widzieć w sobie samej winy. Gdyby była zapanowała nad sobą, nie naraziłaby się na tę przykrość.

...I WSZYSTKA KAPUSTA SKWAŚNIAŁA

Podczas gdy Grecy uważali kapustę za chwast rosnący w polu, Rzymianie spożywali ją bardzo chętnie. Pierwsze konserwy kapusty powstały w czasach cesarza Tyberiusza. Żołnierze zabierali z sobą na wyprawę wojenną przyrządzoną już kapustę w dzbankach szczelnie zamkniętych. Podczas wyprawy w Alpy skwaśniała w dzbankach kapusta. W braku innego pożywienia kazali dowódcy rozdzielić ją między zgłodniałych żołnierzy. Żołnierzom tak bardzo przypadła do gustu ta kwaśna potrawa, że od tego czasu celowo kiszono już kapustę i uchodziła ona w Rzymie za jeden z przysmaków.

MATKA CAŁEJ WSI

Mała wioska rybacka Aguarda w Portugalii liczy 243 mieszkańców. Wszyscy oni są potomkami pewnej staruszki mieszkającej jeszcze w tejże wiosce, Róży Gomes Pedro. Gdy pani Pedro obchodziła niedawno temu swe stuletnie urodziny wszyscy mieszkańcy wsi zjawili się, by złożyć jej życzenia. Wszyscy stawili się w komplecie: 13-ro własnych dzieci, 79 wnuków i 151 prawnuków.

ŚMIERĆ PODCZAS CEREMONII ŚLUBNEJ

Mała tragedia zdarzyła się przy ceremonii ślubnej w Zwoli (w Holandii). W czasie ślubu organista grał na organach. Nagle muzyka została przerwana, a po skończonej ceremonii znaleziono głowę organisty leżącą na klawiszach. Przybyły lekarz mógł tylko stwierdzić śmierć.

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE



Proszę niech pan przestanie pociągać nosem, gdyż za każdym razem unosi się w górę mój kapelusz.

(Marc Aurelio, Włochy)

— Mógłby pan mniej próżniaczyć a więcej pracować, wtedy na pewno doprowadziłby pan do czegoś — mówi szef do urzędnika.

— Panie dyrektorze, mógłbym dać panu przykład, który dowodzi czegoś całkiem przeciwnego. Miałem dwóch kolegów. Jeden z nich przykładał się tak mało do pracy jak ja, drugi harował dzień i noc i został milionerem.

— No widzi pan!

— Tak, ale ten człowiek umarł wkrótce z przepracowania, a ten drugi ożenił się z jego żoną.

— Czy macie elektryczne oświetlenie we wsi?

— Wczoraj mieliśmy.

— Jakto wczoraj?

— Łyskało się.

*

— Panno Józiu, czy zawoła pani mamy, gdy panią pocałuję?

— Po co, czy pan ją też chce pocałować?

*

— Skąd możesz wiedzieć, że on cię kocha, skoro nigdy na ten temat z tobą nie rozmawiał?

— Wnioskuję to ze sposobu w jaki patrzy na mnie, gdy ja na niego nie patrzę.

*

— Jak się podobała państwu Szwajcaria?

— Dosyć. Tylko krajobraz jest tam bardzo monotonny, same góry.



— Czy mogę się już ubrać?
— Co? właśnie teraz, kiedy przestałem malować?!

(Marc Aurelio, Włochy)

Nauczyciel: — Jeżeli dostaniesz od matki dwie kromki chleba z masłem i od ojca także dwie, ile będziesz miał wtedy?

Uczeń: — Wtedy będę miał dosyć.

Pewna pani poszła do domu handlowego, by sobie kupić kapelusz. Przymierzała gorliwie jeden kapelusz za drugim, gdy wtem zauważył ją jeden z subiektów.

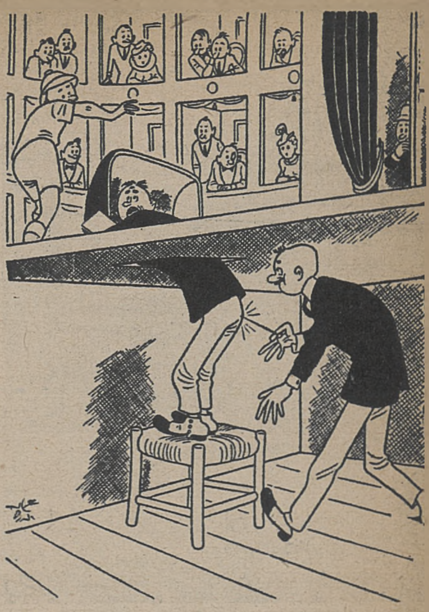
— Łaskawa pani wybaczy, ale kapelusze są na pierwszym piętrze. Tu jest oddział abażurów i umbr do lamp.

*

Sąsiad kręci gramofon przez cały wieczór. Ktoś puka do jego drzwi. To mały Józio od sąsiadów: — Mamusia pyta się, czy pan nam nie może pożyczyć swego gramofonu?

— Czy państwo chcą jeszcze tak późno tańczyć?

— Nie, ale spać.



Dyrektor teatru: „Nareszcie uzyskałem należyty ryk lwa w drugim akcie".

(Marc Aurelio, Włochy)

— Kochana ciociu, podaruj mi pięć groszy.

— Ależ Jasiu, taki duży chłopiec nie powinien już prosić o grosze.

— Dobrze, podaruj mi więc ciociu złotego.

*

Nauczycielka chce wyjaśnić dzieciom pojęcie wdzięczności: — Co mówi twoja mama — zwraca się do małej Ninki — gdy ojciec przyniesie jej niespodzianie jakiś prezent?

— Najczęściej — odpowiada mała — najczęściej mówi moja mamusia tak: „Tym razem jeszcze ci przebaczę, ale drugi raz przyjdź prosto do domu".



Na czas jazdy autobusem zazdrosny mąż zawiesza na swojej żonie tabliczkę z napisem: „Dotykanie wzbronione".

(Marc Aurelio, Włochy)

— Pan sprzedał mi przed tygodniem plaster na reumatyzm?
— Owszem... no, i...
— Teraz prosiłbym o środek na usunięcie plastra.

— Doprawdy nie wiem co począć! W ostatnich czasach otrzymuję wciąż listy z pogróżkami.

— To jest rzeczywiście bardzo nieprzyjemna sprawa. Nie podejrzewasz kto by je mógł pisać?

— Owszem. Raz pisze mój gospodarz, drugi raz krawiec lub dentysta.

*

Przy budowie toru kolejowego skaleczył niebezpiecznie łopatą jeden robotnik drugiego. Ponieważ ranny stał się chwilowo niezdolny do pracy, musiał dozorujący donieść o tym władzom. Gdy wypełnił w karcie pracy rubryki nazwisko, rodzaj skaleczenia itp. pozostała do wypełnienia rubryka: Uwagi. W rubryce tej napisał co następuje: Uwagi, jakie ranny wygłosił są tak nieparlamentarne, że nie nadają się do powtórzenia.

*

— Kochanie — mówi młody małżonek podczas obiadu do swej żony — tej zupy mogłaś ugotować dwanaście talerzy, zamiast dwóch.

— Oh! tak bardzo ci smakuje?

— Hm, w każdym razie byłaby wtedy dość słoną.



— Dobrze ogoliłem, panie Pincelli?

(Marc Aurelio, Włochy)

— Nie wiem doprawdy, czy będę miał dosyć pracy dla pana — mówi szef do młodzieńca, którego mu gorąco polecono.

— To nic nie szkodzi — mówi ten — będę zadowolony nawet, jeżeli będzie mało pracy.

UWAGA! FOTOAMATORZY!





Zima co prawda już trochę zelżała, ale marzec lubi płatać figle: raz słońce, raz zawierucha śnieżna, to znowu tęgi ale krótki mróz, który jeszcze na kilka dni choćby ścina wodę w lód, nie gruby wprawdzie, jednak taki, że pozwala używać jeszcze przyjemności sportu łyżwiarskiego. Dlatego też widzimy dzisiaj w naszym kąciku obrazki zimowe.

Przechodząc od razu do oceny tych zdjęć musimy przyznać, że oba są technicznie dobre, temat również ciekawy i niecodzienny. Zdjęcie „Na ślizgawce" uchwycone jest w dobrym momencie, bardzo naturalne, choć poza obu łyżwiarzy pozostawia nieco do życzenia. Ale są to z pewnością łyżwiarze-amatorzy, którzy w swoim zakresie starają się wydobyć ze siebie najwięcej. Tło jest nieszczególne. Byłoby lepiej, gdyby para znajdowała się jeszcze trochę dalej na lodzie, wówczas zniknąłby dość brzydki plan dalszy, i łyżwiarka widoczna by była jedynie na białym tle, co by zdjęcie jeszcze podniosło. Poza tym ze względów fotograficznych byłoby dobrze, gdyby łyżwiarka uchwycona została na filmie z boku, nie z przodu. Jednakże mimo tych usterek, zdjęcie jest dobre. Wykonał je p. Miland z Krosna, ap. Kodak Retina I, czas 1/250 sek. przysł. 8, film ISS. „Woziwoda znad Wisłoki" — to bardzo miły, nastrojowy obrazek, pozbawiony mimo to sentymentalizmu. Żywa i tak scena staje się jeszcze ruchliwsza na spokojnym, uśpionym prawie tle. Obmarznięta beczka i skrzynia, jak również śnieg na płozach sań dodają całej scenie wyrazistości. Nadesłał p. T. Szwakop ze Rzyska.



Wiosna w górach

Spod zimy szat,
Spod śnieżnych szat
W moim pustkowiu cichym —
Wystrzelił kwiat,
Krokusa kwiat
Subtelnym swym kielichem,

Jakby mi chciał,
Jakby mi chciał
Oznajmić wieść radosną —
Że i wśród skał,
Wśród nagich skał
Życie powraca z wiosną!...

E. K.

Ilustrowany Kurjer Polski — Krakau, Redakcja: ul. Pilsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900